Nr 255 Kraków, Wtorek dnia 8 Listopada 1898 Rok VI

Przedpłata w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Anglja a Dreyfusardzi.

Rząd angielski odrzucił wreszcie długo tajoną maskę obłudy, lecz Francja nie odpowiedziała z należytą godnością wyzwaniu. W ministerjum Dupuyego ukorzono się przed groźną postawą dumnych synów Albjonu i nieustraszony Marchand powraca dziś z niczem do ojczyzny, a ewakuacja Faszody już postanowiona.

Długo i wytrwale pracowano nad smutnemi wodami Tamizy, aby uśpić czujność, ostudzić zapał i złamać energję patrjotów francuskich. Oddawna gotowało się zdarzenie niesłychanej wagi, mające w polityce europejskich mocarstw pierwszorzędną odegrać rolę. Francja, o której interesy tu chodziło, dość miała potęgi i mocy, aby zwycięsko stanąć w obronie nietykalności praw swoich i swojej narodowej godności. Potrzeba było żeby zawichrzyć ją społecznie, zaciągnąć i pogrążyć w wirze walk domowych, wyczerpujących tak snadnie żywotne siły narodu, aby potem uzyskać nad nią przewagę. Otóż Anglicy mogą poszczycić się tem dziełem, mogą oni dziś śmiało grozić Rzeczypospolitej wojną i zaborem, proklamować na łamach europejskiej prasy, że Francja zdezorganizowana więcej jak od roku skutkiem agitacji Dreyfusardów nie jest w możności obronić się ich orężowi bo oni sami przyłożyli dłoń do wielkiego dzieła rozkładu, w którym Rzeczpospolita niszczeje.

Nim jeszcze, pozbawiony dziś ojczyzny Zola, targnął się na spokój publiczny Francuzów, już Anglja przygotowała była wszystkie materjały wybuchowe, które wnosząc straszliwe wstrząśnienie w ziemie Rzeczypospolitej, miały na długo odwrócić jej uwagę od dalekich spraw zamorskich. Od pierwszej chwili, kiedy żydowski proces począł nabierać rozgłosu, Wielka Brytanja oświadczyła się nie bez celu jednomyślnie i gwałtownie po stronie Dreyfusa. Denuncjowano Francję w pismach, popieranych nakładem, a inspirowanych duchem ewangelickich towarzystw Londynu, jako kraj zacofany i barbarzyński. Opromieniono natomiast zdrajcę aureolą męczeństwa, a pietyzm angielski podniósł go na wyżyny bohaterstwa i świętości.

Równocześnie dyplomacja Wielkiej Brytanji sformowała sobie szereg oddanych sobie duszą i ciałem najemników pióra w samych granicach Francji. Wystąpili: Trarieux, Reveilland, Monod i inni, zapisując się na liście członków antyfrancuskiej koalicji. Jakby pod czarodziejskiem zaklęciem zjawiła się niebawem prasa wyspy Djabelskiej, a nowy apostoł rzekomej sprawiedliwości i prawdy p. Pressensé stanął na czele ruchu; wnet mu miała przyklasnąć ogromnem brawem cała żydowska Europa.

Owe to bandy sfanatyzowane i opłacone z pieniędzy syndykatu rzuciły się między lud gromadzący się na zebraniach publicznych, aby tam rozkład szerzyć i korrupcję. Dały się słyszeć głosy: „Precz z ojczyzną! Precz z armją francuską!“ Brisson nad całą tą tłuszczą rozciągnął ojcowskie skrzydła swej ministerjalnej opieki i wnet cała Francja przygłuszona zjadliwym wrzaskiem owych wstrętnych burzycieli straciła wolę i siłę ducha, pozwoliła prowadzić siebie, jak ociemniałe dziecię nad skraj przepaści, gdzie na nią śmierć czekała i sromota.

Ponury ten Machiavelizm przyniósł pożądane owoce. Były minister, żyd Yves Guyot mógł pochwalić się w klubie Machabeuszów, ile mu Anglja zawdzięcza. Nie pominięto niczego co tylko mogło przyczynić się do upodlenia Francji. Prawdziwy bohater francuski prześcignął na wodach górnego Nilu współzawodniczkę swoją, armję sirdara Kitchenera. Narodowy sztandar Rzeczypospolitej dumnie powiewał w niepodbitych dotychczas przez nikogo krainach południa; otóż i przeciwko temu nawet rzuciły się zjadliwie niektóre pisma paryskie, aby tylko wygodzić Anglikom i głębiej wykopać grób ojczyźnie.

Pisano, że Francja powinna ukorzyć się przed prawami przysługującemi Anglikom i przed przemożną siłą W. Brytanji skromnie pochylić czoło, nawet wtedy, gdy ta ostatnia wyrządza zniewagi Rzeczypospolitej. W oczach bowiem dreyfusardów Anglja jest przyjaciołką nieodłączną Francji, ale bo też Anglja posiada grube materjalne fundusze, któremi w potrzebie zręcznie umie szafować, a oni tak przedajne mają sumienia!

Ustąpiła zatem Francja na jednem już polu; jutro może Anglia większe jeszcze postawi żądania. Wie ona dobrze, że Europa zbroi się przeciwko niej, pragnie więc żadną miarą niedopuścić do utworzenia się zgubnej dla siebie koalicji mocarstw. Wobec tego będzie działała stanowczo, przygotowawszy sobie teren poprzednio podatny, a jeśli uzna chwilę za stosowną, dla Francji może smutna wybić godzina.

Groźne zawikłanie położenia.

Wiedeń, d. 7 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Od strony Walhalli ukazują się chmury grożące burzą. Rzecznik „wotanistów“ Schönerer wypowiedział bez wszelkiego wstydu na ostatniem posiedzeniu parlamentu, co myśli, i zagroził Austrji buntem Niemców, którym w pomoc przyjdzie ostatecznie cesarz niemiecki i zdruzgoce państwo Habsburgów. Okrzyk ten *rubiei teutonicae* znalazł wnet odgłos w „zielonej Styrji“, gdzie na wiecu mężów zaufania niemieckiego stronnictwa ludowego (*Deutsche Volkspartei*) uchwalono podjęcie „najostrzejszej obstrukcji“, czem wyrażono pośrednio życzenie, żeby „niemieckie stronnictwo ludowe“, wyzwoliwszy się z więzów solidarności z umiarkowańszemi żywiołami niemieckimi, poddało się komendzie Schönerera i Wolfa. Uchwałę tę powziął wiec styryjski na wniosek sejmowego posła dr Derschatty, który rzecz swoja zakończył słowy: „Miecz w dłoń! Głowa w górę! Hurra naprzód w sam środek!“

Hasło wojenne wydane przez Schönerera odbiło się jak widać bardzo silnie o mury Gracu, a żeby ono zamieniło się w czyn, trzeba jeszcze tylko formalnie uchwały klubu niemieckich narodowców. Jakoż zwołano już w tym celu posiedzenie klubowe a wszelkie prawdopodobieństwo każe przypuszczać, że skrajne żywioły przeforsują swoje życzenia i będą miały obstrukcję.

Z drugiej strony panuje w kołach gabinetu i prawicy wielka stanowczość i determinacja z objawem nawet pewnej drażliwości, skoro w prasie prawicy pojawiło się doniesienie, iż rząd w podkomitetach ugodowych nie ścierpi obstrukcji i na wypadek, jeśliby ona tylko się „zarysowała“ zamknie lub rozwiąże parlament w jaknajkrótszym czasie i weźmie się bezzwłocznie do załatwienia ugody węgierskiej w drodze paragrafu czternastego.

Groźba więc i stanowczość z jednej, i to samo z drugiej strony, czego naturalnym wynikiem jest, iż chwilowo stało się ogólne położenie polityczne bardzo naprężonem i groźnem. Stoimy znowu przed wielce niepewnem jutrem, które przynieść nam może wznowienie najdzikszej i najwyuzdańszej obstrukcji w parlamencie i także — upadek tego parlamentu.

Rzecz stoi chwilowo tak, iż rozstrzygnięcie spoczywa w ręku „niemieckiego stronnictwa ludowewego“. Da się ono porwać skrajnemu hasłu obstrukcji, to rozstrzygnie albo raczej przypieczętuje los parlamentu, gdyż pewną ponad wszelką wątpliwość jest rzeczą, iż rząd obstrukcji nie będzie głaskał glansowanemi rękawiczkami, lecz w krótkiej drodze zrobi jej koniec. Czyj „środek“ będzie wówczas przebity, zobaczy bohaterski dr Derschatta.

G. Sm.

Niemcy o Niemcach.

I.

„Od r. 1648 największą dziedziczną wadą Niemców — twierdził Jahn w r. 1810 — jest... pokora; Niemiec szanuje siebie niewiele i dlatego pogardzają nim sąsiednie narody. Zamiast wspominanego tak często przez włoskich poetów *furor tedesco* — pisze dalej Jahn — cierpliwość i pokora stały się naszemi pierwszemi cnotami narodowemi“.

Jahn, jeden z największych patrjotów niemieckich początków bieżącego stulecia, którego imię każdy oświecony Niemiec stawia obok imion królowej Ludwiki, Steina i Hardenberga, — poszukiwał praw rządzących losami narodów, chciał stworzyć „Naukę o ludach“ i te jej maksymy, które, jak mu się zdawało, już odkrył, podał na początku swego dzieła do wiadomości współziomków. „Ten naród — mówi on — stoi najwyżej, ten naród zbliżył się najwięcej do ludzkości, który przeniknął się najmocniej świętą ideą ludzkości. Przedwcześnie dojrzałemi, wstrzymanemi w rozwoju — nie zupełnie rozwiniętemi — zostały te narody, które każdą inną, bardziej ludzką, narodowość wytępić, zniszczyć, zalać i przetopić usiłowały. Każdy naród ginący jest dla ludzkości — nieszczęściem, dla historji — stratą i pozostawia niczem nie dającą się zapełnić próżnię. Tylko Tamerlan, którego przeznaczeniem było tępić, dążył do zaprowadzenia na całym świecie jednej narodowości, jednego języka i jednej religji“.

Jahn wierzył w przyszłą wielkość Niemiec, i sam ręki do niej przyłożył. Starał się wlać w naród zaufanie we własne siły, wskazywał mu drogę do wielkości, ale jej nie budował na wytępieniu sąsiadów. O stosunku rasy germańskiej do innych ras w dziele swem nie wypowiada się wyraźnie. Chcąc dowiedzieć się, jakie były pojęcia inteligencji niemieckiej w tej materji około 1800 roku, możemy zaczerpnąć ze źródła nie mniej poważnego, zajrzeć do powszechnie znanego dzieła Herdera „Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit“. „Słowianie — mówi on — byli łagodnych obyczajów i do rozrzutności gościnni, zamiłowani w wolności, ale łatwi do posłuszeństwa i uległości, wrogowie rozbojów i łupieży. Wszystko to źle ich broniło od niewoli, owszem — sprzyjało uciskowi. Ponieważ nigdy do panowania nad światem nie dążyli i żadnych dziedzicznych a wojowniczych książęcych dynastyj wśród siebie nie mieli, z łatwością więc zgadzali się na płacenie haraczu, byleby tylko w spokoju na swej ziemi siedzieć mogli, — co dało pohop innym narodom, a przedewszystkiem Niemcom ciężko przeciw nim zawinić. Już za Karola W. zaczyna się szereg wojen zaborczych, których widoczną pobudką były przyczyny materjalne, bohaterskim Frankom musiało to dogadzać, iżby naród pracowity roli i handlowi oddany, raczej mieli za niewolnika, niż się od niego tych sztuk wyuczywszy — sami je uprawiali. Co Frankowie zaczęli, tego dokonali Sasi. W całych prowincjach Słowian wytępiono, lub w niewolników obrócono, a ziemię ich między rycerstwo i biskupów rozdzielono. Ich handel na morzu Północnem zniszczyli Germanowie północni, miastu ich Winecie Duńczycy smutny położyli koniec, — a resztki ich w Niemczech ten sam los miały, co resztki Peruwiańczyków i Meksykańczyków w Ameryce“. Mimo tych ciężkich doświadczeń losu, charakter Słowian dotąd pozostał bez zmiany. Nieszczęściem Słowian było to, że los z jednej strony postawił ich tak blisko Niemców, a z drugiej, od wschodu, wystawił ich na napady Tatarów, od których tak wiele ucierpieli“. Ale koło fortuny, sądzi Herder, w miejscu nie stoi, — świat traci ducha wojowniczego i coraz więcej opiera się na spokojnej pracy i swobodnym stosunku między narodami; przyjdzie więc czas, gdy Słowianie „z ciężkiego snu przebudzeni, z pęt niewoli wyswobodze-

ni, odzyskają swój piękny kraj od Adrjatyku do Karpat i od Wełtawy do Donu".

Sto lat przeszło oddziela nas od epoki, w której te myśli były wypowiedziane (1784 r.); — posłuchajmy, co dziś się w tej samej materji myśli, pisze i drukuje w Niemczech. (D. c. n.)

J. S. Piotrowski.

Z KRAJU.

Za żydami, przeciw katolikom.

W rozbitym naszym kraju najpospolitsze sprawy przybierają barwę polityczną. I tak n. p. kwestja oddania propinacji w dzierżawę, która wszędzie indziej miałaby charakter czysto lokalny i roztrząsana była tylko ze stanowiska ekonomicznego, przybiera u nas niemal zawsze ogólne znaczenie, a bardzo często staje się kwestją polityczną lub wyznaniową. Tak się też stało świeżo w Tarnopolu. Szło tam o wydzierżawienie propinacji i sprawa ta ekonomiczna wyrosła od razu do znaczenia poważniejszego. Posłuchajmy, co w tej mierze piszą z Tarnopola do *Ruchu katolickiego*:

Niesłychanego skandalu dopuściło się żydowstwo tarnopolskie w Radzie miejskiej. Oto cichaczem i pokryjomu pejsaci ojcowie miasta z przybraniem niestety paru usłużnych Chrześcijan, starali się bez licytacji, jak to w korespondencji mojej z 27 października donosiłem, zawrzeć kontrakt o dzierżawę propinacji z lwowską spółką browarów pp. Klarfeld, Lilien & Com. Ku wielkiemu jednak smutkowi rajców, wpłynęła przed kilkunastu dniami oferta księcia Adama Sapiehy, jako właściciela browaru krasiczyńskiego i to oferta wyższa o 3.000 złr. rocznie od żydowskiej oferty! Z jednej strony była więc taka oferta jak księcia Sapiehy na 95.000 złr. rocznie, z drugiej oferta żydowskiej lwowskiej spółki na 92.000 złr., czyli w sześciu latach ks. Sapieha dawał miastu o 18.000 złr. więcej jak żydzi i to miastu, które cały budżet opiera głównie na dochodzie z propinacji! Co tu robić? W razie przyjęcia oferty ks. Sapiehy odpadną różne łapówki i tego rodzaju brzęczące argumenty, po rozmaitych więc nieudałych próbach usunięcia oferty ks. Sapiehy jako spóźnionej, zebrali się żydzi z wodzem swoim, wymownym wielce adwokatem, Landauem, który w rozrzewniającej i podulosłej mowie udowodnił radnym, że z obywatelem honorowym miasta Tarnopola na takim piedestale stojącym, jak ks. Sapieha, miasto zawierać kontraktu nie może i mimo cały szereg głosów poważnych, wyrażających oburzenie i protest, mimo przemów notarjusza Promińskiego, ks. kan. Gromnickiego, sędziego Hryniewieckiego, wiceprezesa Puntscherta, ks. kan. Jahnera, prof. Swistuna, który nie wahał się zarzucić żydom pewnej korupcji i przekupstwa — żydzi wszystkimi swymi głosami z przybraniem adwokatów Trzcinieckiego, Glogera i kilku przedmieszczan, którym argumenty żydów widocznie silnie przemówiły .. uchwalono przyjąć o 18.000 zł. niższą żydowską ofertę, a odrzucić ofertę ks. Sapiehy! Oto ilustracja żydowskiej gospodarski naszych miast! Rzecz naturalna że sprawa się oprze o Wydział powiatowy i żydzi upaść muszą, ale skandal skandalem!

Posłuchajmy teraz, co w tej sprawie pisze *Słowo polskie*. Oto w niedzielnym numerze tego organu czytamy:

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej tarnopolskiej uchwalono 22 głosami przeciw 8 wydzierżawienie prawa propinacji tarnopolskiej lwowskiemu Towarzystwu akcyjnemu browarów lwowskich. Była wprawdzie jedna oferta nieznacznie wyższa, ale — według wywodów referenta komisji — „ponieważ lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów ma w Tarnopolu skład, a publiczność oraz ludność robocza wyłącznie piwo to konsumuje, z powodu, że drodukt towarzystwa najlepszej jakości. wreszcie ponieważ kierownictwo Towarzystwa akcyjnego daje gminie gwarancje, że Tarnopol będzie dobrym produktem zaopatrzony — uchwaliła Rada tę ofertę uwzględnić na uzasadniony wniosek magistratu i komisji".

Tyle *Słowo polskie*. Jak więc niewinnie wyglądała w jego oświetleniu ta sprawa!

Oferta ks. Sapiehy była „nieznacznie" wyższą, ale za te pp. Klarfeld et Comp. dawali większą niż ks. Sapieha gwarancje, że towar dostarcza lepszy etc. Rozumiemy, że izraelici potrzebują posiadać dzienniki do obrony swoich interesów, nie dziwi nas także i to, że *Słowo polskie* ofiaruje się być ich organem, ale musimy zwrócić uwagę tego pisma, że skoro otwarcie staje po stronie tamtej, to niechże przynajmniej zachowa tyle taktu, żeby nie obrażać duchowieństwa katolickiego. Tymczasem w tym samym numerze niedzielnym znajdujemy w wysokim stopniu niesmaczną szykanę z lwowskiej Czytelni katolickiej i z księży, którzy biorą w jej pracach gorliwy udział, a niezawodnie do najwybitniejszych jej członków należą. Dla pokazania naszym czytelnikom, jak *Słowo polskie* traktuje tak zasłużonych na polu nauki, literatury i życia społecznego kapłanów, jak ks. kanonika Pechnika i ks. prałata Gnatowskiego, przytaczamy odnośny ustęp zamieszczonej w *Słowie polskiem* szykany. Czytamy tam co następuje:

„Gdzieś stamtąd, od Czerwonego morza, czy Oceanu Indyjskiego dochodzi mnie szczególna wiadomość. Oto na wyspie Beoticsa wybuchł epidemiczny bzik, dość zresztą spokojny, a objawiający się tem, że nietylko derwisze, lecz i inni ludzie, jak rybacy, profesorowie, przekupnie i skrybowie publiczni uczuli nagle powołanie do obrony niezaczepianej przez nikogo religji i poczęli społeczeństwo całe umartwiać i zamęczać długiemi mowami a pismami. Władze zatem, chcąc ludność, posiadającą jeszcze zdrowe klepki, uchronić od tej udręczającej monomanji, zezwoliły na urządzenie „Czytelni". Otóż derwisz Pechiniki, przy współudziale operetkowego prałata bogini Blagi, urządzili w „Czytelni" wielkie nicowanie wszystkiego, co im się nie podobało."

I tak dalej w tym tonie zjadliwym. Otóż my nigdy nie piszemy rzeczy w najlżejszy nawet sposób uwłaczających czy to pastorom, czy rabinom — niechże więc *Słowo polskie* zechce traktować z równym respektem nasze duchowieństwo. (Prz.)

Zjazd delegatów Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie.

Lwów 7 listopada.

(Sprawozdanie oryginalne »Głosu Narodu")

Przez sobotę i niedzielę odbywały się obrady 24 zgromadzenia delegatów Związku. Sprawozdanie mówi, że kapitał wynosi 12,709.126 złr. Członków należy 317.747. Obrót kasowy wszystkich stowarzyszeń 387 miljonów. Do różnych komisyj odesłano sprawozdania wydziału, lustracyjne, kontrolujące, oraz Banku związkowego. Stawiane wnioski przez członków odesłano do komisyi poszczególnych.

Nastąpił odczyt dra Prażmowskiego o współdziałaniu towarzystw ze związkiem handlowym Kółek rolniczych w Krakowie na polu uzdrowienia handlu towarami spożywczymi. Prelegent zakończył wnioskiem:

„Walne zgromadzenie wyraża przekonanie, że przyjęcie pośrednictwa w sprzedaży artykułów w związku handlowym Kółek rolniczych przez tow. zaliczkowe może się przyczynić do uzdrowienia stosunków na tem polu, poleca więc wydziałowi, aby opracował zasady takiego pośrednictwa i przystąpił do ich wprowadzenia w życie".

Nad wnioskiem tym przeprowadzono dyskusję, poczem odesłano go do komisji handlowej.

P. Rey postawił wniosek, ażeby związek prosił Sejmu o uwzględnienie wykształcenia handlowego, gdy będzie radził nad reformą szkół. Odesłano ten wniosek do komisji.

Na wczorajszem ostatniem posiedzeniu delegatów związku komisja sprawozdawcza stwierdziła pomyślny rozwój instytucji, zgodziła się na proponowane środki przeciw szerzeniu się spółek lichwiarskich, u-

BRAT WILKÓW.

Bajka na tle podań indyjskich

2) napisana przez

Rudyarda Kiplinga.

(Ciąg dalszy).

— Na człowieka!? — wykrzyknął Wilk-Ojciec, ukazując wszystkie swoje białe zęby. — Fogh! Czyż mu nie dosyć owadów i żab w stawach! Zachciewa mu się człowieka i to jeszcze na naszych gruntach!

Prawo Puszczy, które nie przepisuje niczego bez powodu, zakazuje wszelkiemu zwierzęciu zjadać człowieka, chyba, że go zabija na to, aby pokazać swoim dzieciom, jak się zabija. Wówczas jednak zwierz musi polować po za zakresem swego klanu albo terytorjum, na którem mieszka jego pokolenie. Właściwym powodem tego przepisu jest to, że zamordowanie człowieka, sprowadza prędzej czy później napad ludzi białych ze strzelbami, na słoniach i ludzi brunatnych, w gromadach po stu, zaopatrzonych w pochodnie, w race i w instrumenty muzyczne. Wtedy cały świat zwierzęcy cierpi w puszczy... Między sobą zwierzęta podają za powód tego przepisu, że ponieważ człowiek jest słabszym i najbardziej bezbronnym z istot żyjących, przeto nie jest rzeczą godną szlachetnego łowca tykać się takiej ofiary. Mówią także — i to jest prawdą — że te zwierzęta, które zjadają ludzi, dostają świerzbów i tracą zęby.

Pomruk rósł i przemienił się wreszcie w chrapliwe „Aarh!" wydane pełnem gardłem, co znaczyło, że tygrys nacierał...

I nagle rozległo się skomlenie — śmieszne skomlenie, niegodne tygrysa — niemniej jednak pochodziło ono z gardła Szer-Khana.

— Zamach nie udał mu się! — zauważyła Wilczyca. — Cóż to znaczy?!

Wilk-Ojciec pobiegł kilka kroków ku wyjściu; nasłuchiwał, jak Szer-Khan mruczał i warczał dziko, ciskając się w zaroślach.

— To bydlę wpadło na koncept skoczenia na ognisko drwalów; naturalnie popalił sobie łapy! — rzekł Wilk Ojciec, krząkając. — Tabaki jest z nim razem.

— Słuchaj! Coś wstępuje na pagórek! — zawołała nagle wilczyca, nadstawiając uszy. — Trzymaj się w pogotowiu!

W istocie dało się słyszeć lekkie drżenie w krzakach gęstwiny: Wilk-Ojciec z zadem wsuniętym pod siebie, zbierał się do skoczenia. Gdybyś tam był wówczas, czytelniku, byłbyś był widział rzecz najdziwniejszą na świecie: wilka, zatrzymanego w pół-skoku. Wziął rozmach, zanim wiedział co zobaczy, a potem starał się powstrzymać. Wynikł z tego sus czterech albo pięciu stóp na prawo w powietrze, poczem wilk spadł prawie na ten sam punkt, z którego skoczył.

— Wszakżeż to człowiek! — krzyknął. — Mały człowiek! O — patrz!

W istocie naprost wilka, opierając się na niewielkiej gałęzi, stało dziecko brunatne, całkiem nagie, które zaledwie umiało chodzić. Nigdy jeszcze tak miłe i tak pucułowate stworzonko nie przyszło nocą do wilczej nory. Dziecko podniosło oczy, ażeby się przyjrzeć wilkowi prosto w twarz i zaczęło się śmiać.

— Czyżby to był naprawdę mały człowiek? — zapytała Wilczyca. — Nigdy jeszcze czegoś podobnego nie widziałam. Przynieś go tutaj!

Wilk, przyzwyczajony do przenoszenia własnych dzieci, może doskonale, jeśli potrzeba, wziąć jajo w paszczę i nie stłuc skorupy. To też chociaż szczęki Wilka-Ojca zamknęły się zupełnie nad plecami dziecka, ciałko jego nie było ani jednym zębem draśnięte, gdy go Wilk złożył ostrożnie w pośród swoich małych.

— Jaki on jest ładniutki! Przecie on jest goluteńki!... A jaki on jest dzielny! — mówiła ze słodyczą Wilczyca.

Dziecko wlazło między wilczęta, przytulając się do ciepłego łona ich matki.

— A! A! On się razem z nimi posila! Rzeczywiście to jest mały człowiek! Czy była kiedykolwiek wilczyca, któraby się mogła poszczycić, że między swemi dziećmi miała małego człowieka?

— Ja kiedyś słyszałem o czemś podobnem, — ale to nie było ani w naszym klanie, ani za naszych czasów! — odrzekł Wilk-Ojciec. — On nie ma wcale sierści! Mógłbym go zabić, trącając go nogą! Ale spojrzyj-no! on mi się przypatruje i nic się nie boi.

Światło księżyca zagasło nagle u otworu jaskini, bo wlazła weń niespodzianie ogromna kwadratowa głowa i szerokie bary Szer-Khana, który usiłował przedostać się wewnątrz. Tabaki tuż po za nim sklamrzył.

— Ekscelencjo, ekscelencjo, on wszedł tutaj!

— Szer Khan czyni nam wielki zaszczyt — zawołał Wilk-Ojciec ze złością w oczach. — Czego sobie życzy Szer-Khan?

— Ja chcę łupu mojego! Mały człowiek poszedł tą drogą. Jego rodzice uciekli przedemną. Oddaj mi go.

Szer Khan w istocie, jak to powiedział Wilk-Ojciec, skoczył na ognisko, rozniecone przez drwalów i poparzenie łap wprawiło go w furję. Ale Wilk Ojciec wiedział, że otwór jaskini był zbyt wąski dla tygrysa. Nawet tam gdzie stał, bary i łapy Szer-Khana były tak ściśnięte wskutek braku miejsca, jak członki człowieka, któryby się starał walczyć w beczułce.

— Wilki są wolnym ludem — rzekł Wilk-Ojciec. — My otrzymujemy rozkazy tylko od Najwyższej Rady klanu, a nie od żadnego mniej lub więcej pręgowatego zabijacza drobiu; mały człowiek do nas należy... zabijemy go, jeśli będzie nam się tak podobało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

znała, iż pożyczki komunalne Banku krajowego, udzielane towarzystwom, nie naprawią błędów dzisiejszego kredytu włościańskiego, a należałoby:

1. aby dana spółka nie była zniewalaną realizować zaraz całą pożyczkę komunalną przyznaną jej przez Bank krajowy, lecz aby spółka miała w Banku kraj. do wysokości tej pożyczki komunalnej otwarty kredyt, z któregoby korzystać mogła;

2. aby spółce, korzystającej z pożyczki komunalnej Banku krajowego, Bank krajowy nie przepisywał jak wysoki ma brać od chłopów procent, jaki stosunki miejscowe narzucają;

3. aby spółki, korzystające z pożyczek komunalnych Banku krajowego, jeżeli pożyczkę taką poręczy Wydział powiatowy, poddawały się co do swego działu kredytu włościańskiego kontroli Wydziału powiatowego i Wydziału krajowego, co nie powinno przeszkadzać kontroli związku nad spółkami.

Sprawę powyższą odesłano do załatwienia wydziałowi związku, natomiast uchwalono następujące wnioski komisji sprawozdawczej:

1. Wydać podręcznik ustaw podatkowych, odnoszących się do czynności Spółek zarobkowych i gospodarczych;

2. Zalecić bogatym spółkom, aby na krótki termin dawały pomoc finansową mniej zasobnym;

3. Wyrazić uznanie wydziałowi.

Przyjęto sprawozdanie p. Domegalskiego z lustracji w roku ubiegłym i sprawozdanie rachunkowe p. Strzyżowskiego. Na rok 1898 preliminowano 17.380 złr.

W sprawie projektowanego Banku związkowego, uchwalono zachęcać członków związku do subskrypcji. Ostateczny termin 31 grudnia 1898. Również uchwalono wniosek p. Reya, domagający się wniesienia prośby do Sejmu, aby wziął pod uwagę rozpowszechnienie ekonomji handlowej w szkołach. Dalej uchwalono prowadzenie statystyki pożyczek włościańskich.

Do wydziału wybrano ponownie wylosowanych pp. Biechońskiego, Bandrowskiego, Lechowskiego i Romanowicza na 3 lata, a na rok Prażmowskiego. O miejscu przyszłego zjazdu, zadecyduje wydział.

Po zamknięciu zjazdu odbył się w sali Banku zaliczkowego wspólny bankiet delegatów, podczas którego wzniesiono bardzo wiele toastów. Wiceprezes związku p. Wojciech Biechoński toastował na cześć prezydjum zjazdu; prezes zjazdu dr Wurst na cześć związku w ręce p. Biechońskiego, p. Romanowicz na cześć delegatów związku, p. Kowalski na cześć kresowych Towarzystw związkowych w ręce delegatów pp. Filasiewicza z Cieszyna i Wiesiołowskiego z Czerniowiec, p. Wiesiołowski na cześć p. Szczepanowskiego, dr Bandrowski na pomyślność lwowskiego Banku zaliczkowego, p. Terenkoczy na cześć weteranów związkowych, p. Kusiba na pomyślność Banku związkowego, p. Jabłoński na cześć dyr. Zimy, p. Sigeric na cześć dziennikarstwa w ręce p. Karola Kucharskiego; p. Kucharski zaznaczył, że pierwszeństwo do wyrażenia za ten toast podziękowania należy się starszemu w cechu p. Romanowiczowi, p. Romanowicz podziękował — jak się wyraził — *per procura* i podniósł, że prasa spełnia tylko obowiązek zawodowy, popierając szlachetne cele związku, p. Zamorski wzniósł zdrowie weteranów z r. 1863 w ręce p. Romanowicza, dr Lechowski podniósł oklaskami przyjęte życzenie, aby galic. związek stowarzyszeń zamienił się niedługo na polski związek, obejmujący wszystkie dzielnice, p. Ulmer wzniósł toast na cześć radcy Łuskiego, p. Kusiba na cześć starszych pracowników w wydziale związku, p. Łuski na cześć zasłużonych a nieobecnych delegatów związku, p. Terenkoczy na cześć dra Lechowskiego, p. Ulmer na cześć prof. Sokołowskiego i posła Zardeckiego.

Bankiet zakończył się składką, zebraną między uczestnikami w kwocie 30 złr., którą przeznaczono po połowie na ubogą dziatwę szkoły polskiej w Białej i na dom polski w Cieszynie. **Zet.**

Z Ziem polskich.

Warszawa 6 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Z powodu aresztowań. — Małe spuszczanie z tonu. — Wszystko polityką. — Dreyfussiada, żetony Dreyfusa i „dreyfusówki". — Urlop p. Ładnowskiego. — Nekrologja.

Jak donosiłem w jednej z poprzednich korespondencyj aresztowania młodzieży naszej po całym kraju nastąpiły wskutek doniesień policji o rozszerzaniu książek wśród ludności wiejskiej i miejskiej. Z początku sądzono, że tu idzie o książki zakazane, ale tych, oprócz tu i owdzie kilkunastu pojedynczych numerów *Przeglądu wszechpolskiego* nie znaleziono, a chociaż usiłowano znaleźć ślady jakiejś socjalistycznej propagandy i to pobożne życzenie naszych najserdeczniejszych, nie odniosło skutku i wszystko skończyło się na tem, że istotnie rozdawano książki ale takie, które wyszły z pod cenzury rosyjskiej Ma się rozumieć i to się rządowi nie podobało — ale ostatecznie spuścił z tonu i aresztowanych zaczynają pomału wypuszczać z rozmaitych kazamat. Podobno sam Imeretyński bliżej wglądnął w tę sprawę i polecił, aby policja nie robiła „wiele hałasu o nic."

Ale, jak nie będzie tego robić, to ciekawa rzecz, co będzie robić, bo tu nikt przecie, jako żywo, nie spiskuje, chyba, że pożyczanie, a może i czytanie książek polskich cenzurowanych uważa się za politykę, albo spisek.

Policja moskiewska jest tego zdania, że polityką można robić ze wszystkiego; tylko, że polityka utrwalania i krzepienia bytu narodowego nie może i nie powinna być uważana za taką za którą ludzi się męczy, przeciwnie, uczciwy rząd powinien ją ze swej strony popierać, ale o tem przy obecnych tendencjach rządu moskiewskiego, mowy być nawet nie może. U nas zawsze górą polityka tępienia i prześladowania.

Żydki warszawskie wzięli się także do polityki... dreyfusowskiej. Zaczęli wyrabiać żetony z portretem Dreyfusa i rozpowszechniać je po Warszawie. Policja spostrzegła to, kazała takie żetony konfiskować i zakazała dalszego ich wyrobu. Teraz znowu czapnicy żydowscy wyrabiają rodzaj kaszkietów odmienniejszej formy i takie czapki nazywają się „dreyfusówkami". Pospólstwo żydowskie używa tych czapek z pewną ostentacją i demonstracyjnie.

Dowiaduję się, że p. Ładnowski w najbliższym czasie ma uzyskać nieco dłuższy urlop i zawiera umowę na dłuższy szereg gościnnych występów we Lwowie.

Żałobna wieść doszła nas z Wołynia. Zeszedł z tego świata, jeszcze w sile wieku mąż, zajmujący niezmiernie wybitne stanowisko w obywatelstwie polskiem. Luka pozostała dotkliwa, zastąpić ją nie tak łatwo...

W Woskowodach pod Równem zmarł w tych dniach jeden z wybitniejszych i powszechnie szanowanych ziemian, ś. p. Adolf Marjan Jełowicki, syn Edwarda Jełowickiego (z linji tak zwanej Aresztowskiej) i Felicji z Dąbrowskich. Urodził się w roku 1841. W młodzieńczym wieku odziedziczywszy dobra Torzpów w gub. podolskiej, ożenił się. Owdowiawszy wkrótce potem, udał się zagranicę i wstąpił do uniwersytetu heidelberskiego, który ukończył ze stopniem doktora filozofji. Osiedliwszy się następnie na wsi, poświęcił się z zamiłowaniem gospodarstwu, oraz literaturze rolniczej. Zapraszany zwykle jako sędzia na wystawy rolnicze, był ich duszą i głównym organizatorem, a wogóle nie uchylał się nigdy od posług obywatelskich. Stale przemieszkiwał w gubernji wołyńskiej, gdzie posiadał dobra własne, przebywał jednak i w gubernji wileńskiej w majątku Treciopol, pozostawionym jego córkom przez drugą żonę, zmarłą w kwiecie wieku ś. p. Jadwigę z hr. Tyszkiewiczów, córkę Michała hr. Tyszkiewicza z Birż i Marji z ks. Radziwiłłów. Pierwszą jego żoną była słynna z wdzięku i urody ś. p. księżniczka Janina Światopełk Czetwertyńska, córka Leopolda i Kazimiery z Lubów. Śmierć ś. p. Jełowieckiego głęboko zasmuciła nie tylko liczne koło znajomych, przyjaciół i krewnych, lecz dotknęła całe społeczeństwo polskie, którego zmarły był oddanym synem i szczerze, a pożytecznie dla niego pracował. **Skl.**

ZE ŚWIATA.

Londyn d. 3 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Teatry londyńskie.

Olbrzymia płachta *Timesów* leży przedemną; przeglądam zwolna niezliczoną ilość ogłoszeń teatralnych. Byłbym niemal olśniony — tak licznemi bowiem teatrami o starych, renomowanych nazwiskach, jak Londyn, nie może się pochwalić żadne inne miasto na świecie. Mówię wyraźnie „niemal", nie jestem bowiem wcale zachwycony — owszem, jestem rozczarowany, strasznie rozczarowany, gdy się własnemi oczami przekonałem, jakie to sztuki te londyńskie teatry publiczności przedstawiają. Nic, jak tylko komedje z muzyką, lub bez, „pessy" najlżejszego rodzaju i najgłupszego kalibru, melodramaty, wzruszające historyjki *à la* Marlitt z dobrem, banalnem zakończeniem i nic po za tem. Skądże wszystko to pochodzi? — Jestże to winą publiczności, której duchowe wykształcenie na tak niskim stoi poziomie, że w lepszych utworach nie znajduje upodobania, czy też może winą dyrektorów teatralnych, którzy się przed nową, pełną polotu myśli literaturą utworów niemieckich i norweskich uparcie zasklepiają? Dlaczego przeciw temu nie wystąpią ludzie do tego powołani, czemu krytycy tak cierpliwie znoszą te dramatyczne śmieci?

Nie da się zaprzeczyć, że dyrektorzy wystawiają sztuki z bajecznym nakładem i nie szczędzą pieniędzy, aby wszystko w nich było stylowe. Dekoracje i kostjumy wyglądają jakby cuda z bajki, ale dyrektorzy przez to jeszcze nic nadzwyczajnego nie czynią; był by źle, gdyby i tego nie robili — w londyńskich bowiem teatrach nie masz żadnej zmiany repertoaru.

Jedna sztuka idzie setki razy na scenę i mija nieraz rok, nim panu dyrektorowi przyjdzie na myśl, że publiczności należałoby dać coś nowego. W dodatku nigdzie dyrektorzy nie są mniej zależni od krytyków, jak tutaj. Nie wiedzą, co to obawa i emocja w dniu premjery, nie mają wyobrażenia o trwożliwem wyczekiwaniu: czy sztuka padnie, lub nie. Daje się ją poprostu, a poprzednio zapowiada sążnistymi plakatami i basta. Publiczność zaś spragniona, garnie się tłumnie do teatru z okrzykiem: „Nareszcie nowość! nareszcie premjera!"

Anglik spożywa wieczór wyborną kolację i chce się potem zabawić. Nie lubi jednak przytem żadnego natężenia myśli i ucieka od wszelkich głęboko sięgających dyskursów. To też nie dziw, że znajduje upodobanie w lekkich sztukach. Nic go nie obchodzi, czy w sztuce takiej jest sens lub nie, a często już sama firma teatru daje mu dostateczną gwarancję jego zabawy.

Jeśli się trafi jaka „kasowa" sztuka, to chodzi na nią cały Londyn bez końca. Znam np. pewną damę, która mię bardzo uroczyście zapewniała, że była dziewięć razy na „Ciotce Karola" i każdym razem anielsko się bawiła. A trzeba było widzieć te oczy, jakie zrobiła, gdym jej oświadczył, że tego rodzaju dziewięciokrotne tortury przechodziłyby moje siły.

O wystawie poważnych, klasycznych sztuk, ani o operze, niema tu mowy. Londyn nieposiada stałej opery. Jedyny w tem pięcio-miljonowem mieście teatr, który ma pretensje do klasycznego, to „Lyceum", w którem od czasu do czasu dają „Macbetha".

Tym razem chciałbym zdać sprawę z dwóch premier. Pierwsza, to „Przygody lady Urszuli" w „Duke of Jork-teater", które nieobudziły we mnie żadnego zainteresowania. Czy to, że przygody te za mało są awanturnicze, czy może, że ciągną się aż przez cztery akty, a może dlatego, że piękna awanturnica żadnego na mnie nie zrobiła wrażenia, dość, że ziewałem z nudów i kontent byłem bardzo, gdy mi nareszcie podano moje palto w garderobie. Lady Urszula to starsza już, żądna szalonej miłości dziewica, która młodego człowieka żyjącego samotnie odwiedza w męskiem przebraniu, aby przeszkodzić pojedynkowi z jej bratem, którego ona jest przyczyną. Młodzieniec, sir George, poznaje w gościu kobietę, nie z jej figury, byłoby to niemożebnem(!), lecz z pozostawionej u niego chusteczki do nosa. Naturalnie kończy się wszystko pojednaniem i zaręczynami, i cienka, młoda dama zjawia się znowu z końcem sztuki w przestronem ubraniu kobiecem swojego czasu. Rzecz dzieje się w wieku 18-tym.

„Teatr Garricka" otwarł swe podwoje w przeszłym tygodniu, komedją w trzech aktach Leona Trewora p. t. „Brother Officers" (Koledzy porucznika). Ogromne powodzenie! Wszystkie dzienniki unoszą się nad sztuką i trzeba przyznać, że poeta w rzeczy samej oryginalną ideę przeniósł na scenę. Jest tu przedstawiony prosty wachmistrz, który za wyjątkowe męstwo w boju, podniesiony do godności oficera, nie umie się znaleźć w eleganckiem i arystokratycznem otoczeniu swoich kolegów, przyzwyczajonych do eleganckich manier wielkiego świata.

Prawa jednak natura prostego człowieka, dziwnym odbija kontrastem od obyczajowej zgnilizny wielkiego świata, w którym mimo gładkich pozorów, co krok spotyka się to szulera, to oszusta lub jakiego fałszerza weksli, który obecnie, jak w sztuce, jest miljonerem. Bohater nabiera tem więcej interesu, że na prawości jego poznaje się ładna kobieta z arystokratycznego świata, która z niego w przeciągu roku robi skończonego gentlemana. Hinds — takie jest nazwisko owego wachmistrza-oficera — kocha ją szalenie, ale tu niestety musi ulec odwiecznym prawom świata który składa się z „realgentleman and-the rest" (prawdziwych dżentlemanów i — reszty ludzi) i ustępuje miejsca koledze, który choć lichy charakterem, ale dla arystokratki jest zawsze ukochanym lordem-roztrzepańcem.

W „Haymarket teater" „Mały — proboszcz" („The little minister") robi zawsze kasę. W sztuce tej podoba się głównie muzyka Aleksandra Mackenziego. Artur Sulliwan, największy muzyk angielski, zdobywa laury w „Savoy teater" komiczną operą w 2 aktach p. t. „Czarownik" („The Sorcerer"). Dziwne losy miotały tą starą już operetką. Przedstawiona pierwszy raz w r. 1877, następnie w r. 1884, każdym razem przeszła niespostrzeżenie i nie znalazła uznania. Dziś zachwycają się nią wszyscy. Napój miłości — oto temat do „Czarownika". Z napoju tego kosztują na pewnem weselu mężczyźni i niewiasty, poczem wszyscy goście zasypiają, obudziwszy się zaś, doznają uczucia szalonej nawzajem miłości. To ogólne rozmiłowanie się sprowadza liczne zawikłania, które bardzo wesoło się kończą. Muzyka jest świeża, wesoła, oryginalna, i przedstawia nam kompozytora w pełnem świetle olbrzymiego talentu.

N. K. D.

KRONIKA

Kraków, dnia 8 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, wtorek, Czterech Koronatów, męczenników; jutro Teodora żołnierza i Ursyna.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu listopadzie wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godzinie 6 minut 44, zachód przypada o godzinie 4 minut 4; długość dnia godzin 9 minut 20.

Stan powietrza. Dnia 8-go listopad godzinie 7-ej rano barometr 752,6, termometr + 0 4 C., wilgotność 97%, wiatr zachodni. 10.

Ci z Szanownych Abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do czwartku dnia 10-go b. m., numeru piątkowego już nie otrzymają.

W sprawie kursów im. Baranieckiego.

Kursom naukowym wyższym dla kobiet, utworzonym przez Adrjana Baranieckiego, jednego z najszlachetniejszych i najpatrjotyczniejszych ludzi poprzedniego pokolenia, grozi poważne niebezpieczeństwo. Mogą one całkowicie zejść z torów poważnych i sympatycznych, tak odpowiadających polskim tradycjom, na jakie chciał wykształcenie wyższe naszych kobiet wprowadzić głęboki i z miłością troszczący się o wychowanie przyszłych pokoleń umysł Baranieckiego. Prof. Rostafiński, obecny dyrektor kursów, znakomity botanik, należący jednak do kategorji ludzi, do których przemawiają jedynie „mędrca szkiełko i oko", nie umie, czy nie chce utrzymać pierwotnego kierunku i pierwotnego charakteru kursów. Już od pewnego czasu obserwujemy niektóre, drobne dotąd, objawy zboczeń z tradycyj niezapomnianego twórcy wykładów dla panien przy Muzeum techniczno-przemysłowem. Jeżeli nie zwracaliśmy na nie publicznej uwagi, to dlatego, że nie chcieliśmy wytykaniem tej lub owej drobnej usterki, szkodzić instytucji tak serdecznego poparcia godnej.

Zamianowanie jednak p. Artura Górskiego, autora skandalicznego artykułu „Vespero die", w którym Hostja zestawiona jest z antypiryną i w którym są szyderstwa z Chrystusa, zamianowanie tego obiecującego dwudziestokilkoletniego zaledwie młodzieńca profesorem literatury powszechnej, oburzyć nas musiało do żywego. Autor artykułu „Vespero die" miał być następcą ś. p. Gustawa Ehrenberga, który wykładał przez długi szereg lat za życia Baranieckiego na kursach ten sam właśnie przedmiot, najważniejszy chyba ze wszystkich w ogólnem wykształceniu umysłu kobiety. Odskok od tradycji był już zbyt potworny — nie mogliśmy, nawet już nie wolno nam było dłużej milczeć. Musieliśmy przeciwko temu wystąpić z całym naciskiem; wystąpienie nasze znalazło też silny oddźwięk. Dowiadujemy się, że kilku członków sekcji szkolnej Rady miejskiej postanowiło tę sprawę we właściwej formie poruszyć i że jeden z bardzo szanowanych profesorów, który został do wykładów na kursach zaproszony, oświadczył p. prof. Rostafińskiemu, że żadną miarą do jednego grona nauczycielskiego z p. Arturem Górskim należeć nie może.

Obecnie zaś otrzymujemy następujący list otwarty do p. prof. Rostafińskiego z prośbą o jego wydrukowanie:

„*Do Wielmożnego Pana Profesora Rostafińskiego, Dyrektora kursów wyższych dla kobiet imienia Adrjana Baranieckiego!*

„Jeżeli niema pomyłki w tem, co *Głos Narodu* w nrze 248 z dnia 30 października pisze o panu Arturze Górskim, to ja, jako prawdziwa Polka, uznająca z całego serca, że żadne społeczeństwo bez najserdeczniejszego uszanowania dla swej religji i ojczyzny istnieć i nic dobrego i dodatniego zrobić nie może — uważam za bardzo niebezpieczne i szkodliwe mianowanie profesorem dla młodych dziewcząt człowieka, którego umysł i dusza nie mogą zrozumieć wzniosłych prawd religji, i który wygłasza haniebne o nich opinje.

„Dziwi mnie bardzo, że Pan mógł tę nominację zatwierdzić, gdyż na Panu, jako na osobistym przyjacielu ś. p. Baranieckiego, cięży moralny obowiązek prowadzenia tej instytucji w myśli i w duchu jej założyciela, prawdziwego Polaka. Znałem ś. p. Adrjana Baranieckiego i dlatego śmiało twierdzę, że nigdy podobnego wyboru nie byłby zrobił.

„Będąc jeszcze osobiście zainteresowana tą sprawą, bo moja wnuczka chodzi na wykłady, poczuwam się do obowiązku silnego zaprotestowania przeciw wyborowi pana Artura Górskiego, i wzywam wszystkie zacnie myślące Matki-Polki, aby ze mną ten protest podpisały

dnia 3 listopada 1898 r.

Justyna Syroczyńska".

Do powyższego pisma nie mamy nic do dodania, prócz chyba tego, że nie było, jak możemy najuroczyściej zapewnić, żadnej pomyłki w tem, co *Głos Narodu* o p. Arturze Górskim pisał; nadto zaznaczamy, że czcigodna autorka tego listu, mylnie uważa p. prof. Rostafińskiego za „osobistego przyjaciela" ś. p. Baranieckiego; p. Rostafiński nigdy nim nie był, już choćby ze względu na różnicę wieku, jaka zachodziła pomiędzy młodym profesorem botaniki, a sędziwym dyrektorem kursów. W końcu, skoro już o sprawie kursów mowa, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że pewien dziennik wystąpił z żądaniem, aby wykłady na kursach Baranieckiego objęła znana socjalistka, redaktorka *Życia* dr. Daszyńska, bratowa posła z V. kurji, wraz z całym szeregiem doktoryzowanych feministek, które już uczą w żeńsko żydowskiem gimnazjum przy ul. św. Jana. Zdaje się, że to nas poniekąd ma przygotować do dalszych smutnych reform w zakładzie, który doprawdy inne miał przeznaczenie! △

JE hr Piniński, namiestnik, powraca dziś wieczorem przez Kraków z Wiednia do Lwowa.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Stanisława Misiewicza, Ludwika Langera, Józefa Mateusza Bajorka, Wojciecha Janika, Antoniego Zygmunta Błachocińskiego, Józefa Ruszla, Mieczysława Kobzdaja, Karola Clossmanna, Kazimierza Wiktora Sołtysika, Eugenjusza Stefana Geislera, Jerzego Muszyńskiego, Konrada Krókowskiego, Kazimierza Szczepańskiego, dra Teodora Sienkiewicza i Juljusza Czyszczana.

Posiedzenie Rady miejskiej, nadzwyczajne, odbędzie się we czwartek dnia 10 bm. o godzinie 5 po południu. Na porządku dziennym oprócz spraw miejskich także wybór: dwóch członków do komisji administracyjnej, jednego członka do komisji gazowej w miejsce dra Paszkowskiego; trzech członków prawników i trzech członków Sekcji I do komisji, mającej ułożyć nowy kontrakt dla dalszej dzierżawy teatru miejskiego; wybór delegata Rady miejskiej do Rady szkolnej krajowej; nakoniec wybór uzupełniający 12 członków dla Wielkiego wydziału Kasy Oszczędności.

Sekcja IV szkolna Rady miejskiej, na posiedzeniu w dniu 7 bm. uchwaliła subwencję 10.000 złr. na restaurację kościoła św. Piotra. Suma ta wypłacona ma być przez przeciąg lat 5, po 2000 złr. rocznie.

Także sama subwencja i w tychże warunkach przyznana została na restaurację kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu. Towarzystwu miłośników historji zabytków Krakowa przyznała Sekcja jednorazową subwencję na wydawnictwa w kwocie 400 złr. Na prywatne gimnazjum żeńskie w Krakowie przyznała Sekcja na 1899 rok 500 złr. (!) Prócz tego załatwiono kilka spraw drobniejszego znaczenia i przyjęto do wiadomości sprawozdania poszczególnych referentów.

P. Franciszek Kroebl, który po powrocie do zdrowia ponownie objął urząd naczelnika biura Towarzystwa Wzajemnego kredytu w Krakowie, obchodzi w roku bieżącym 25-letni jubileusz swej służby. Uprzedzając dzień jubileuszowy, który wypadłby podczas posiedzeń Rady Nadzorczej, złożyli w poniedziałek urzędnicy Towarzystwa Wzajemnego kredytu z dyrektorem p. Ignacym Głażewskim na czele, życzenia szanownemu jubilatowi. Imieniem urzędników krakowskich przemawiał, p. Teofil Broniowski, zaś imieniem urzędników lwowskiej Filji nowo-mianowany jej kierownik p. Lewicki; obaj mowcy podnosili niepospolite zalety umysłu i serca zasłużonego naczelnika. Następnie wręczono jubilatowi na pamiątkę portret wykonany przez artystę-malarza p. Brylla, oraz odczytano liczne telegramy gratulacyjne.

Dola ekspedjentów i pocztmistrzów. Otrzymujemy następujący list: „Wielmożny Panie Redaktorze! Znając Jego etc., zwracam się do Pana z prośbą o poruszenie sprawy naszej, to jest sprawy biednych ekspedjentów i pocztmistrzów. Gdy dzisiaj wszystkim sługom i urzędnikom państwowym reguluje się już płacę, biedny ekspedjent, obracając dziennie tysiącami, musi mieć nieskazitelną przeszłość, odpowiednie wykształcenie, pozdawać egzaminy, a za swoją pracę w przeważnej ilości wypadków ma płacy tylko 50 do 60 centów dziennie, pobierając tą pensję z dołu! Za te pieniądze musi sobie kupić szafy, biurko, wagi, skrzynkę na listy, orła (szyld), lak, szpagat, papier, zapłacić pomieszkanie, ba nawet okna kazać zakratować! Jednym słowem całe urządzenie poczty ufundować! Czy to nie wstyd i nie skandal, aby w ten sposób państwo pracę ludzi wyzyskiwało? przymieramy z głodu, krzyk rozpaczy pcha się nam na usta, a obawa stracenia i tego nędznego kawałka chleba zamyka nam je, aby nie mówiono, że się buntujemy! Już od trzech lat niby się coś robi gdzieś, to jest raczej łudzi się biednych ludzi, a dotychczas nic nie zrobiono. Proszę pociągnąć paralelę między urzędnikiem przy rządowej poczcie, a ekspedjentem; tamten ma 800 złr. pensji i dodatek 120 złr., razem 920 złr., mając i tę korzyść, że nocne służby liczy mu się 60 do 80 ct., jest to bardzo mało, ale w porównaniu z naszą dolą to bogactwo! My biedaczyska, robiąc to wszystko co oni, a raczej dziesięć razy więcej, mamy jak gdyby na urągowisko 60 ct. dziennie! Gdzie jest sprawiedliwość, aby tak biednych ludzi wyzyskiwać! Czyby Pan nie był na tyle dobroczynnym list ten umieścić pod adresem naszych posłów; teraz przecie w roku jubileuszowym nie powinno się zapominać o tych regimentach biedaków, którzy formalnie głód cierpią! Świadczę się Bogiem, że to czysta prawda. W oczekiwaniu, iż WPan Redaktor dobrej sprawie przysłużyć się zechce, zostaję Jego oddanym sługą: *Jeden z biedaków.*

Klub prawników uchwalił z powodu ciężkiej żałoby okrywającej kraj cały, a trwającej do dnia 16 listopada b. r. wstrzymać się do tego czasu z urządzaniem zwykłych zebrań towarzyskich w lokalu. Wskutek tego pierwsze zebranie towarzyskie połączone z komersem odbędzie się w klubie w niedzielę d. 20 b. m. o godzinie 8 wieczorem. Klub przy tej sposobności uchwalił, iż wstęp na te zabrania przysługuje jedynie członkom i ich najbliższej rodzinie pod dawnemi warunkami. Zgłoszenia o karty honorowe dla młodzieży, nie należącej do klubu, przyjmuje gospodarz klubu, adwokat, dr Ludwk Szalay przy ulicy św. Jana, II piętro.

Z Towarzystwa muzycznego. Pierwszy wieczór muzyczny Tow. muz. odbędzie się w poniedziałek dnia 14 b. m. W wieczorze tym przyjmie współudział prof. Bolesław Domaniewski, który wykona Liszta: „Danse macabre" z towarzyszeniem orkiestry. Bilety na ten wieczór, na który prawo wstępu przysługuje tylko członkom Towarzystwa, są do nabycia w kancelarji Tow. muzycznego (Plac Szczepański l. 3) w godzinach od 12—1 w południe i od 5—6 wieczorem i w tym również czasie przyjmuje kancelarja Towarzystwa zgłoszenia nowych członków, tudzież udziela wszelkich informacyj.

Z Tow. przyrodników im. Kopernika. Na ostatniem posiedzeniu, na którem obecnych było około 60 osób, miał p. K. Zakrzewski zajmujący wykład „O naturze promieni katodowych". Po odczycie demonstrował p. A. Wróblewski działanie chemicznych przyrządów ekstrakcyjnych własnego pomysłu. Sprawę zjazdu przyrodników odłożono z powodu spóźnionej pory.

Następne posiedzenie Towarzystwa odbędzie się we czwartek dnia 10 bm., o godzinie 6 wieczorem, w sali wykładowej zakładu fizycznego (ul. św. Anny 6). Na porządku dziennym: 1. Odczyt dra Heinricha pt.: „Zależność kierunków filozoficznych od metod nauk przyrodniczych". 2 Demonstracja fotogramów bakteryj dżumy przez prof O. Bujwida. 3. Sprawa Zjazdu przyrodników i lekarzy polskich w 1900 roku. Goście mają wstęp wolny.

Zaprzeczenie. P. Ludomił German, radca szkolny, w liście prywatnym nadeszłym dzisiaj do Krakowa, stanowczo zaprzecza, jakoby miał zamiar ubiegać się o dzierżawę teatru miejskiego w Krakowie.

W Gwieździe (ul. Krupnicza L. 19), wygłosi we środę dnia 9 b. m. p. Babirecki prelekcję „O ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej". Szanowny prelegent pierwszą pogadankę „O miłości Ojczyzny i o poznaniu Ojczyzny" wygłosił przed dwoma tygodniami. Obecnie nastąpi ciąg dalszy. Członkowie mogą wprowadzać gości. Wstęp wolny. Początek punktualnie o godz. 9 tej wieczorem. — We czwartek dnia 3 b. m. odbyło się walne zebranie członków „Gwiazda", na którem dokonano zostały wybory nowego wydziału. — W skład nowego wydziału weszli: panowie p. Jan Zubrzycki, architekt, jako prezes, St. Swierzyński, st. inżynier, jako wiceprezes, p. Stanisław Hubrich sekretarz, p. Jan Łopatka skarbnik, p. Michał Madeja bibliotekarz. Do wydziału weszli pp.: E. Śmiałowski, L. Starski, J. Szancer, J. Kękuś, Rupniewski, J. Lelicński, R Schickendanz; do komisji kontrolnej: pp. Adolf Sussel, Fr. Michalski, Wł. Nowakowski.

Napad. W dniu wczorajszym na p. W. S., przechodzącego w południe ulicą Kanoniczą, napadło nieznane indywiduum, godząc nożem w bok. Dzięki zasłonięciu się prawą ręką, napastnik zdołał tylko spowodować dość bolesne skaleczenie prawej ręki w okolicy mięśnia wielkiego palca. Napastnik uciekł.

Przejechanie. Dziś przed 9 rano tramwaj nr. 8, jadący od strony ulicy Grodziej, naprzeciwko stacji dwukonnych fiakrów najechał na 70-letnią staruszkę, która dostała się pod przednie koła tramwaju. Staruszkę z połamanemi nogami odwieziono wozem ratunkowym do szpitala św. Łazarza.

Pugilares z kwotą 61 złr. 17 ct. znalazł wczoraj żołnierz policyjny Bodzenta w bramie urzędu policyjnego. Pugilares znajduje się w biurze Dyrekcji policji, przy ulicy Mikołajskiej.

W sprawie oświetlenia w Podgórzu. W numerze z dnia 5 listopada 1898 w sprawie oświetlenia elektrycznego w Podgórzu zaszła pomyłka, którą po zasięgnięciu dokładnych informacyj prostujemy. Starający się o oświetlenie w Podgórzu: Bałtycki Bank komisowy pod firmą Stefan Grabski i spół. z Gdańska nie jest wcale niemiecką, lecz na wskroś polską firmą komandytową, której spólnikami osobistymi są pp. Stefan Grabski i Józef Szuman, a wszystkie akcje znajdują się w rękach polskich po większej części w rodzinie Grabskich. Rodzina ta zamożna, należąca do bardzo poważanych w Poznańskiem, popiera interesy narodowe nietylko na polu dziennikarstwa, wydając ludowe dzienniki polskie, lecz również i na polu przemysłowem bardzo wiele i skutecznie działa a przez jedyny polski Bank w Gdańsku finansuje wszystkie interesy cukrowe i zbożowe Królestwa Polskiego i Księstwa ku ogromnej szkodzie Niemców, którzy dotąd wyłącznie cały handel i przemysł nadmorski w rękach swych trzymali.

Chcąc zawiązać obecnie stosunki również i w Galicji i to na polu elektryczności, zgłosili się do Podgórza i postawili rzeczywiście warunki tak dogodne, o jakich przedtem gmina mając do czynienia z Szukestami, Garsami, Križikami i t. d. nawet marzyć nie mogła, gdyż zgodzili się na spłatę kapitału w dowolnych ratach przez lat 10 po $3^3/_4$ prc. rocznie, a pierwszej raty zażądali dopiero po roku próby. Ustępstwa te robiła ta firma w tej myśli, aby uzyskawszy oświetlenie Podgórza urządzić następnie polską firmę elektryczną w Galicji. W ręku gminy miasta Podgórza leży zatem przysporzenie krajowi nowego polskiego, a tak obecnie potrzebnego przemysłu. Dopłata, o której pisaliśmy w numerze z dnia 5 listopada r. b. była wynagrodzeniem za nadkosztorysowe i dodatkowe żądania gminy. W swoim czasie podamy motywa, dla których z pewnych stron nakłaniają gminę do traktowania z Križikiem i tegoż ajentem Schererem.

Zgon. We Lwowie, w niedzielę, zmarł jeden z najbardziej zasłużonych pedagogów ś. p. Zygmunt Samolewicz, dr filozofji, kawaler orderu Franciszka Józefa, em. krajowy inspektor szkolny. Ś. p. zmarły położył także niespożyte zasługi, jako autor wielu dzieł naukowych, a jego gramatyka łacińska służy od lat kilkunastu za podręcznik we wszystkich galicyjskich gimnazjach.

Setną rocznicę urodzin Klementyny z Tańskich Hofmanowej, jak już donosiliśmy, uroczystym jubileuszem zamierzają uczcić panie lwowskie. W celu tym ukonstytuował się w tych dniach komitet, który postanowił, że w dzień jubileuszu zrana odbędzie się nabożeństwo z kazaniem i poświęcenie tablicy pamiątkowej, umieszczonej w kościele. Tańska już ma takie pamiątki na Wawelu, w Warszawie i Paryżu. Wieczorem tego dnia odbędzie się uroczysty wieczór, na który złożą się: Kantata z muzyką Sołtysa do słów Deotymy, wykonana przez Tow. muzyczne lwowskie, dalej w program wchodzi: odczyt o dziełach, życiu i wpływie Hofmanowej, oraz wygłoszenie wiersza sędziwej poetki pani Duchińskiej, umyślnie na tę uroczystość nadesłanego z Paryża. Zakończy apoteoza ku czci autorki „Pamiątki i Rozrywek“, której odsłonięciu towarzyszyć będzie wygłoszenie odpowiedniego do chwili utworu poetycznego p. Zofji Mrozowickiej. Tak więc trzy pokolenia wychowane pod wpływem nauk i dzieł Hofmanowej, złożą jej dań serdeczną ze swoich utworów poetyckich. Dzień obchodu, miejsce i inne bliższe okoliczności, będą w swoim czasie dokładnie oznaczone.

Na pomnik Mickiewicza we Lwowie nadesłano do 6 bm. 10 563 złr. 6 ct. gotówką i list zastawniczy na złr. 1000.

Interpelacja. Przed paru dniami doniósł nasz korespondent o brutalnej scenie przy zwłokach zmarłego dłużnika w Sanoku, której aktorami byli: woźny sądowy, policjant gminy i pisarz Kasy zaliczkowej. Sprawa ta będzie przedmiotem dochodzeń urzędowych, gdyż posłowie stronnictwa ludowego wystosowali z powodu tego zajścia interpelację do ministra sprawiedliwości. Interpelacja ta po opisaniu rzeczowo wstrętnego faktu, kończy swe wywody słowami: „Do takiego więc wyuzdania już dochodzi, dzięki bezkarności, nawet najjaskrawszych nadużyć, jeżeli tylko do biedaków się odnoszą! Takie nadużycia sprawiły, że lud ostatecznie w sprawiedliwość i ludzkość prawa wierzyć przestaje i samoobrony się chwyta. Egzekutor podatkowy z obawy przed niełaską przełożonych władz za podatek, woźny sądowy często za opłaty sądowe po 17 i pół cnt., grabią ostatni kożuch, jedyne okrycie dla rodziny z kilku osób złożonej, ostatnią krowę, jedyne buty, wszystko grabią. Przepisy prawne jakby nie istniały. A niechby nędzarz zrozpaczony ważył się bronić przed grabieżą, to bez względu na okoliczności, w których to uczynił, nie minie go kryminał za „przeszkodę w urzędowaniu“. Takich wyroków setki rocznie sądy wykazują.

Nie mając pewności, czy i w tym wypadku, jak w wielu innych, barbarzyństwo woźnego Ziemiańskiego i jego towarzyszy nie ujdzie bezkarnie, zapytujemy JE. p. Ministra sprawiedliwości: Co przedsięwziąć zamierza, aby takie ohydne wypadki barbarzyństwa, spełniane „w imieniu prawa“ istnieć przestały w Galicji!“

Żydzi denuncjanci. W *Ruchu kat.* czytamy: Przyczyną wszystkich ostatnich aresztowań w Warszawie i na prowincji jako to: w Płocku, Łomży i w innych miastach było sprowadzenie pism i książek niecenzuralnych z zagranicy. Pan S. zamieszkały w Płockiem zgodził dwóch żydów w Sierpcu, którzy stale utrzymywali się z kontrabandy, do przeniesienia małej paczki przez granicę z Brodnicy za 45 rs. Żydów zadziwiła wysokość zaproponowanej sumy za zwykłą u nich robotę. Udali się tedy do Warszawy i zawiadomili żandarmerję. W Warszawie kazano im przenieść paczkę przez granicę i doręczyć według adresu. W Płocku żandarmi już pilnowali hotelu, do którego przybył pewien młody lekarz z Warszawy, by zabrać paczkę. Aresztowano go niezwłocznie i znaleziono listę osób, którym miały być doręczone pisma i książki. Na podstawie tej listy zarządzono dalsze aresztowania. Sprawdziło się i tym razem przysłowie, iż Polak nie ma nigdy przy sobie spisu bielizny oddanej do prania, ale posiada zawsze listę osób, należących do jakiegoś związku potajemnego.

Dwaj żydzi bohaterscy po spełnieniu zacnego czynu zgłosili się do Warszawy po nagrody. Jeden żądał, by mu dano dożywotnie 200 losów do rozprzedaży na loterji klasycznej, drugi chciał przywileju na założenie szynku. Nie dano im ani losów, ani szynku, natomiast polecono wypłacić każdemu z nich po pięćset rubli.

Z Wadowic piszą do nas z pełnem oburzeniem na magistrat, który zalecił w III kole, podczas wyborów do Rady gminnej, głosować na dwóch żydów. Otrzymaliśmy list z protestem, podpisany przez kilkunastu obywateli. Wybory mają się odbyć 15 b. m. Mamy nadzieję, że magistrat wadowicki pójdzie po... dobrą wolę do głowy i kandydatów swych cofnie. Wyborcom zaś z całego serca zalecamy solidarność narodową. Polski i chrześcijański gród — polskich i chrześcijańskich winien mieć przedstawicieli.

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Stanisławowie już nieodwołalnie naznaczone zostało na 20 b. m. Wieczorem tego dnia odbędzie się wieczorek wokalno-muzyczny w teatrze.

Na wybrzeżach bretońskich. Raz do roku, mianowicie w dniu 2-im listopada, nie ujrzycie ani jednej barki na morzu wzdłuż całego wybrzeża bretońskiego, nie dostrzeżecie ani jednego żagla bielejącego na horyzoncie. W dniu tym ani jeden rybak nadbrzeżny nie wyjedzie na połów, choćby mu na wagę złota za każdą rybę płacono. Zapytajcie o to bretończyka, a odpowie wam:

— Nikt nie wypływa, bo nie można.

— Dlaczego nie można?

— Trzeba iść do kościoła na mszę.

— A dlaczegóż innych dni świątecznych chodzicie na mszę rano, a po południu udajecie się na połów?

— Dlatego — brzmi odpowiedź — że w dniu 2 gim listopada wieje na morzu wiatr, zwany „powiewem śmierci“. Nocy poprzedzającej wszyscy rybacy, którzy zeszli z tego świata bez rozgrzeszenia, a znaleźli śmierć w morzu, wychodzą z głębin, gdzie cierpią męki czyścowe. Ukazują się na powierzchni morza, wyciągają dłonie w stronę brzegów, chwytają za burty łodzi, kołyszą barkami gwałtownie i starają się zaprowadzić na dno morza śmiałków, którzy wyjeżdżają w dniu tym na połów, zamiast iść na mszę za duszę współbraci, zatopionych w czasie burz jesiennych. To też na całem wybrzeżu, od Dieppe do Basse Bretagne, znajdziecie rybaków rano w kościele, a po południu przy stołach przed szynkowniami. A jeżeli wypadkiem ujrzycie na morzu biały żagiel, możecie powiedzieć śmiało: „To jakiś niedowiarek“.

— I wierzenia te nie słabną z czasem?

— Nietylko nie słabną, ale wzmacniają się. Nie ma większych konserwatystów nad mieszkańców wybrzeży morskich. Nietylko wierzenia ich, ale i przesądy tężeją, rzec można, z każdym rokiem.

Legendy i przesądy, dotyczące dnia Wszystkich Świętych, są starsze, niż chrześcijaństwo, na wybrzeżach bretońskich. Początku ich szukać należy w podaniach starożytnej Gallicji. Kroniki gallicyjskie opowiadają, iż w czasach, gdy druidzi przemawiali do fal morskich ze skał nadbrzeżnych, marynarze w morzu zatopieni w ciągu roku zjawiali się, jako widma, w d. 2 listopada, t. j. w epoce najsroższych burz w kanale La Manche. W dniu tym wszystko, co żyło, zamykało się w przerażeniu w chatach, zaryglowywało obory, zatykało nawet otwory dymników w obawie przed najściem widm, które o tyle tylko są przyjazne, o ile często daje się na nabożeństwo za ich dusze. Ludzie, którzy ważyli się wychodzić z domów w nocy z dnia 2 na 3 listopada, dostrzegali jakby błędne ogniki, wydłużające się w świetle w kontury istot ludzkich. Wszystkie te widma, złożone z jasności, jakby z promieni księżycowych, dążą ku łodziom, które wypadkowo urwały się z uwięzi, i zatapiają je w głębinach morskich. Niektóre rozwijają żagle i płyną w stronę wysp północnych, gdzie Sędzia Najwyższy na progu krain pozagrobowych waży czyny i myśli ludzkie.

Wszystkie te bretońskie wierzenia ludowe znajdują potwierdzenie w burzach, srożących się na wybrzeżach bretońskich po jesiennem porównaniu dnia z nocą.

HUMOR.

O Panie, ześlij znów Mojżesza,
By za nim braci jego rzesza
Wróciła w obiecany kraj.
I rozdziel znowu morskie wały
I słupy wodne zamień w skały.
A gdy już żydowszczyzna cała
W szczelinie owej będzie stała,
O Panie, połącz wtedy wody,
A spokój będą mieć narody.

Z SALI KONCERTOWEJ.

Koncert „Lutni“

Pod dobrą wróżbą rozpoczął się w mieście naszem sezon koncertowy. W tym roku „Lutnia“, to z wszech miar na poparcie zasługujące Towarzystwo śpiewackie, które w rozwoju swym do doskonałości, ustawicznie szybkim postępuje krokiem, wyprzedziła inne, urządzając dla członków swoich koncert, nietylko o nader bogatym i urozmaiconym programie, ale co najważniejsza, pod względem artystycznego wykonania mogący pójść w zawody z koncertami, jakimi tylko stolice świata darzyć zwykły swoich słuchaczy. Jak na drużynę śpiewaczą przystoi, znaczniejszą część programu w wczorajszym koncercie, zajęły chóry pod kierunkiem niestrudzonego dyr. Steibelta. Wykonały one częścią a capella, częścią zaś z orkiestrą utwory: Moniuszki, Żeleńskiego, Noskowskiego. Delibesa, Dopplera, Engelsberga i innych, dowodząc, że przebyte ferje letnie nie osłabiły bynajmniej podnoszonych dawniej przez nas zalet, jakiemi się odznacza śpiew dzielnych lutnistów krakowskich, celujący pięknością oraz pełnią brzmienia, doskonałą rytmicznością, tudzież subtelnem wykończeniem najdrobniejszych odcieni, a na niemniejszą pochwałę zasługują rysujące się pojedynczo na tle chóru głosy: tenorowe pp. Ferenza, Goszczykiewicza, oraz basowy p. Kleina. Z wykonanych utworów najwięcej podobał się: „Chór strzelców“ Żeleńskiego, który — rzecz niebywała w Krakowie — powtórzyć musiano na żądanie domagającej się tego publiczności, wywołującej obecnego kompozytora.

Solistami koncertu byli: pp. Anna Belke i Fritz Kreisler.

Sympatyczny, lubo nieduży mezzo-sopranowy głos, dobrze wyszkolony, obok dobrego smaku, zaleciły jak najlepiej p. Annę Belke, co z tem większą przyjemnością zapisuję, że, jak słychać, zamierza ona osiedlić się w naszem mieście i szczupłe grono naszych nauczycieli śpiewu zwiększy tym sposobem w pożądany nabytek. Drugim solistą był znany nam już z występu przed czterema laty skrzypek: Fritz Kreisler. Dziś, kiedy mistrzowstwo doszło do najwyższego stopnia rozwoju, może się znaleść łatwo skrzypek, dorównujący Kreislerowi na polu techniki, ale niełatwo o artystę, któryby mu pod względem uczucia i zapału, a zarazem tej lekkości i finezji w grze, jaką tylko wyszli z szkoły słynnego mistrza paryskiego Massart'a skrzypkowie się odznaczają, sprostać zdołał.

Jest to dziś artysta skończony, jak słusznie jeden z moich przyjaciół, na zapytanie, z kimby go porównać można, zauważył: że Kreisler jest to sobie Kreisler, jak Joachim, jest Joachimem, Sarasate zaś Sarasatem. To też nic dziwnego, że oklaskom i wywoływaniom nie było końca, tak po odegraniu zawsze prześlicznego koncertu Mendelssohnowskiego, jak również po wyśpiewaniu nam andante religiosa Thome'a, a już istny huragan oklasków zerwał się po odegraniu „Zigeunerweisen“ Sarasatego, który zmusił artystę do dodania nad program uroczego „Mazurka“ Zarzyckiego. Akompaniament spoczywał tego wieczoru w wypróbowanych rękach dyr. Steibelta i prof. dr Bylickiego, do koncertu zaś Mendelssohna i ustępów chórowych towarzyszyła orkiestra 13 pułku, wywiązując się zarówno tutaj, jak i w odegranej na wstępie pod kierunkiem p. Konopaska Uwerturze, z sumiennością godną wszelkiego uznania. R. Ł.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Lwów 8 listopada. Odsłonięcie pomnika Sobieskiego nastąpi tu 20 listopada. Prezydent z powodu tej uroczystości wydaje u siebie wieczorem raut.

Odbyło się tu w domu robotniczym zgromadzenie ludowe, zwołane przez partję socjalną. Na porządku dziennym zgromadzenia była „Ugoda z Węgrami, a socjalna demokracja".

Telegrafują tu z Wiednia, że stan wyjątkowy w Zachodniej Galicji z największą pewnością zniesiony będzie w tych dniach.

Berlin 8 listopada. Z Londynu donoszą: Mimo iż w sprawie Faszody zaszła na razie stagnacja, **mobilizacja armji i floty angielskiej prowadzona jest jednak bardzo energicznie. Jenerał Walker otrzymał rozkaz, aby wojska lądowe na wszelkie ewentualności przygotować. Zarządzono werbunek żołnierzy i zawierają się kontrakty w sprawie dostaw amunicji i prowiantu**

Paryż 8 listopada. Niedzielne dzienniki paryskie oświadczają się otwarcie za sojuszem z Niemcami w celu oporu przeciw Anglji.

Lord Salisbury podczas swojej mowy w Guildhall zamierza stanowczo proklamować protektorat angielski nad Egiptem.

Paryż 8 listopada. Senat kryminalny trybunału kasacyjnego rozpoczyna dzisiaj śledztwo dopełniające w sprawie Dreyfusa.

Konstantynopol 8 listopada. Pomiędzy czterema mocarstwami interesowanemi w sprawie Kreteńskiej niema jeszcze stanowczej zgody co do sprawy nominacji księcia Jerzego greckiego. Zdaje się, że cesarz Wilhelm popierał tę sprawę u Porty, w zamian za co Rosja pomagać ma niemieckim planom kolonizacyjnym na Wschodzie. Książe Jerzy grecki, jak się teraz okazuje, poślubić ma jednę z wielkich księżniczek rosyjskich.

Wieczorna poczta.

Charleston 7 listopada. Pancernik „Maria Teresa" z eskadry Cervery, który w bitwie pod Santiago de Kuba osiadł na mieliźnie, później jednak przez Amerykanów znowu na pełne morze został spławiony, zatonął w dniu 1 listopada u wybrzeży wysp Bahama. Przybyła tu załoga zatopionego okrętu, którą zdołano uratować.

Rio de Janeiro 7 listopada. Deocleciano, główny sprawca spełnionego w dniu 5 listopada morderstwa na osobie ministra wojny, został skazany na 30 lat więzienia; innych oskarżonych zasądzono na kary więzienne od 11 do 21 lat.

Malaga 7 listopada. Zawinął tu parowiec „Granatille", który wiózł powracających do ojczyzny żołnierzy hiszpańskich. W ciągu podróży umarło na pokładzie statku 100 ludzi.

XV Sesja parlamentu.

Wiedeń 7 listopada. Izba deputowanych odbędzie w tym tygodniu tylko dwa posiedzenia plenarne, we wtorek i we czwartek, ażeby subkomitetom komisji ugodowej dać sposobność do załatwienia traktatu celnego i handlowego z Węgrami na którem rządowi najwięcej zależy. Rząd pragnie, aby ten traktat naprzód został załatwiony w komisji w pełnej Izbie bez związku z innemi przedłożeniami ugodowemi. Niemiecka partja ludowa, Schönererjanie, a podobno także i chrześcijańsko-socjalni chcą temu przeszkodzić

Rząd zdecydowany jest ze sposobu, w jaki będą szły w dalszym ciągu obrady wyciągnąć konsekwencje. Otóż wobec okoliczności, że na dotychczasowych posiedzeniach subkomitetu nie przekroczono trzech pierwszych paragrafów, mimo, iż te dosłownie wyjęte są z dotychczasowego traktatu, przypuszczać należy, że jeśli opozycyjni członkowie komisji nie ograniczą swego potoku wymowy, traktat nie będzie załatwiony dość wcześnie, aby jeszcze sejm węgierski miał czas projekty uchwalić. Wobec tego *Sonn- und Montagszeitung* uważa za rzecz pewną, że już w najbliższych dniach zapadnie decyzja **zamknięcia sesji Rady państwa i zastosowania §. 14-tego**.

Budzi tu sensację wiadomość, że młodoczeski poseł dr Fort, który od początku zajmował opozycyjne wobec Kaizla stanowisko, na sobotniem posiedzeniu subkomitetu wstrzymał się od głosowania i wskutek różnicy, jaka istnieje pomiędzy nim a jego innymi kolegami oddał swój mandat członka komisji ugodowej do rozporządzenia swojemu stronnictwu.

Według wiadomości z Budapesztu, rząd w razie nierozwiązania izby albo też izbie nowowybranej w drugiej połowie listopada przedłoży projekt samodzielnego załatwienia ugody aż do roku 1904.

Wiedeń 8 listopada. Wczoraj obradowały subkomitety komisji ugodowej, a mianowicie subkomitet dla traktatu celnego i dla kwestji bankowej.

Subkomitet dla traktatu celnego załatwił artykuł IV. Przemawiali szef sekcji dr Stibral i dep. baron Schwegel.

Przewodniczący komisji ugodowej dr Biliński wskazywał na nadzwyczajne, całe miesiące trwające trudności przy rokowaniach nad tym artykułem i określa go jako wynik kompromisu pomiędzy sprzecznymi interesami obu połów monarchji; zmieniać tu nic nie można bez zagrożenia całemu traktatowi. Nie ma w tym artykule żadnych niebezpieczeństw dla Austrji, bo na wypadek, gdyby ani nowa taryfa ani prowizorjum nie miały być zawarte, musiałaby pozostać w mocy dotychczasowa taryfa celna, która jest ustawą ogłoszona bez szczególniejszego terminu. Mówca polecał najgoręcej przyjęcie artykułu bez zmiany.

Przemawiał jeszcze dep. Lecher, poczem w głosowaniu odrzucono wszystkie poprawki popierane przez Schwegla i Lechera i artykuł IV-ty bez zmiany przyjęto.

Subkomitet dla spraw bankowych i walutowych rozpoczął obrady mową hr. Stürgkha, który proponował poprawki i eliminowania w artykule I ustawy o statucie bankowym. Przeciw tym poprawkom wystąpił dep. Abrahamowicz. W głosowaniu poprawki odrzucono; artykuł I uchwalono bez zmiany. Artykuł II uchwalono bez zmiany i nawet bez dyskusji.

Wiedeń 8 listopada. Budżet na rok 1899, który niebawem będzie przedłożony Radzie państwa, zawierać będzie już pierwszą ratę na utworzenie czeskiej techniki na Morawach.

Gimnazjum OO. Jezuitów w Kalksburgu otrzymało zupełne i nieograniczone prawo publiczności, z prawem wydawania ważnych państwowo świadectw dojrzałości.

Wiedeń 8 listopada. W niemieckich kołach parlamentarnych oprócz prądu obstrukcyjnego powstały nowe hasła, a mianowicie rzucono myśl abstynencji Niemców od obrad parlamentu, albo też złożenia mandatów. Z tym projektem równocześnie występują *Deutsche Ztg* i *Bohemia*. Na co się kluby parlamentarne lewicy zgodzą, przewidzieć tego nie podobna.

Wiedeń 8 listopada. Koło polskie obradowało w poniedziałek. Na wniosek dep. Merunowicza, postanowiono wysłać do Ojca św. telegram gratulacyjny z powodu złotego jubileuszu kapłaństwa.

Następnie z powodu dwóch petycyj krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej dyskutowano nad sprawą wymiaru podatku osobisto-dochodowego. Petycja zaznacza, że dziewięciu kupcom krakowskim wymierzono razem 352.000 złr. podatku. Jednemu z kupców wymierzono 90.000 złr. rocznie podatku, drugiemu 82 000 złr. Rapaport wypowiedział z tego powodu mowę robiącą wielki gwałt, poczem na jego życzenie Koło wybrało komisję wybraną z 5 członków, która razem z prezesem Jaworskim udać się ma do ministra Kaizla w celu zaprotestowania przeciwko nakładaniu znacznych podatków na ludzi bogatych.

Koło wybrało dalej komisję złożoną z 15 członków dla spraw przemysłowych i zarobkowych, oraz dla spraw ustawodawstwa ochronnego dla robotników.

W końcu uchwaliło Koło głosować przeciw oskarżeniu ministrów.

Budapeszt 8 listopada. Na poniedziałkowem posiedzeniu Sejmu, zabrał głos prezydent ministrów br. Banffy. Prezydent ministrów mówił: Opozycja robi rządowi zarzut, że ten nie wyjawia swoich zamiarów. Prezydent ministrów przypomina swoje oświadczenia, tudzież oświadczenia ministra finansów, i zaznacza, że tego, czego sobie niektórzy z deputowanych życzą, mianowicie, aby rząd się oświadczył za samodzielnym okręgiem cłowym, rząd uczynić nie może i nie chce. Nie widzi wcale motywu, któryby go do nowego oświadczenia skłonił. Kilka już razy z naciskiem wyrażone stanowisko rządu jest następujące: Rząd życzy sobie odnowienia traktatu cłowego i handlowego, które w interesie kraju uważa za potrzebne, i w rzeczy samej usiłuje związek ten doprowadzić do skutku. (Żywe objawy zadowolenia po prawicy). Rząd przedłożył Izbie odnośne w tym kierunku projekty. Projekty te przeszły przez obrady odnośnych komisyj i w każdej chwili może Izba nad nimi debatować. Wszak to wyłącznie tylko od Izby zależy, w jej bowiem mocy jest, mającą wejść na porządek dzienny sprawę prowizorjum budżetowego prędko załatwić.

Na pytanie, co się stanie, jeśli rozwiązanie kwestji w taki sposób byłoby niemożliwe, tak długo odpowiedzieć niemożna, jak długo traktat jest na tapecie i jak długo jest nierozstrzygnięte, czy przeprowadzenie tego traktatu jest niemożliwe. Nad pytaniem tem jednak niemożna się i dlatego zastanawiać, bo i w Austrji narady subkomitetów komisji nad projektami ugody są w toku, i już doszły do specjalnej dyskusji, co do której, jak już wspomniano, istnieje porozumienie obu rządów, aby merytorycznych modyfikacji nie przedsiębrać. Rząd niewidzi potrzeby składania jakichkolwiek innych oświadczeń. (Objawy zadowolenia po prawicy. Głos na lewicy: „A kwota?") Co się tyczy kwoty, to rząd stoi na tem ustawowem stanowisku że nieegzystuje dlań ani konieczność, ani obowiązek zajęcia jakiegokolwiek stanowiska tak długo, dopóki kwotowe deputacje niemożności porozumienia nie stwierdzą. Węgierska deputacja kwotowa objawiła wprawdzie już swoje zdanie, odrzucając ze strony austrjackiej postawione i do dyskusji nieodpowiednie cyfry kwotowe. Austrjacka jednak deputacja kwotowa na odnośne nuncjum węgierskiej deputacji dotąd nieodpowiadała. Jak długo tedy te pertraktacje trwają jeszcze, tak długo nie nadszedł czas, w którymby rząd co do kwestji kwotowej zająć mógł jakiekolwiek stanowisko.

Jeśli układy nie doprowadzą do żadnego rezultatu, będzie obowiązkiem rządu, przedłożyć Izbie odpowiednie wnioski, i zająć wobec sprawy stosunku kwoty pewne stanowisko, która to zresztą chwila nie jest tak daleka. (Potakiwania po prawicy). Opozycja zarzuca rządowi, że pogardza parlamentem i krajem czy też je zaniedbuje. Zarzut to nieusprawiedliwiony. Rząd wyjawi wtedy swoje zdanie, gdy wymagać tego będzie ustawa i interes kraju. Zresztą nie jest rzeczą mniejszości oznaczać termin działania rządu, takie bowiem żądanie może być postawione tylko przez większość. (Żywe objawy zadowolenia po prawicy).

Drobne wiadomości.

Awans listopadowy. [C. d.]. Kapitanami II kl. mianowani: Masa W. 56 pp., Chotowinsky J. 24 pp., Slatinki S. 95 pp., Kowarcz T. 10 pp., Mauthner E. 90 pp., Folkert E. 13 pp., Strawa A. 15 pp., Bercz R. 95 pp., Boehm A. 55 pp., Heimann H. 56 pp., Zavrel P. 89 pp., Panek G. 20 p. p., Pavelka M. 30 pp., Forster L. 40 pp., Muck F. 13 bat. strz., Nachodsky v. Neudorf E. 56 pp. Guenzl W. 55 pp., Illing A. 45 pp., Katzer W. 77 pp., Psenicka K. 10 p. p., Horz T. 15 pp., Cudan R. 77 pp., Horlivy M. 30 bat. strz., Benesch K. 24 pp.

W kawalerji: Cblapec Z. 7 p. uł. do 5 p. uł., br. Tinti H. 13 p. uł., br. Ditlfurth M. 6 p. huz., Primavesi T. 3 p., Keczer de Lipocz W. 12 p. huz., Hupert W. 13 p. uł., Schoeffel R. 6 p. uł. do 11 p. uł. Klein 12 drag., Urban A. 11 p. uł., Brudnok R. 11 p. uł., Klostersky v. Felserwehr J. 11 p. uł., Slavik J. 13 p. uł., br. Schroth v. Rohoberg H. 4 p. uł., Labres K. 9 p. drag., Ujhazy de Budamer W. 12 p. huz., br. Huszar P. 6 p. huz., Quel K. 8 p. uł. Bano v. Lucsba E. 6 pułk huzarów, Reisner F. 11 pułk uł.

W artylerji polowej G. Hirschfeld I. i F. Kis v. Balszfalva 10 p.

W artylerji wałowej E. Tmekal 3 p. [C. d. n.].

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendja: a z fundacji śp. Ludwiki Niezabitowskiej w kwocie 210 złr. dla ubogich uczniów szkół średnich lub wyższych w kraju, pochodzenia szlacheckiego; b] z fundacji śp. Antoniego Zalchockiego w kwocie 115 złr. 50 ct. dla uczniów, pochodzących z polskiej rodziny szlacheckiej, uczęszczających do szkół publicznych w kraju; c] z fundacji śp. Franciszka Tarnowskiego w kwocie 116 złr. dla ubogich polskich uczniów szkół ludowych, realnych, technicznych i gimnazjalnych, albo wydziałów prawniczego, filozoficznego, lub lekarskiego. Termin do 15 listopada.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Podziękowanie.

Tą drogą przesyłam W. P. dr **Bolesławowi Nodzyńskiemu** w Bochni najserdeczniejsze „Bóg zapłać" za wyleczenie mego syna z dyfterji, a nadto za Jego bezinteresowną i ojcowską opiekę.

3516 *prof. Edward Kozłowski.*

Do nru dzisiejszego dołączamy cennik firmy Karl Rudolf Werner w Klosterneuburg, właściciela winnic i piwnic tamże, na któren zwracamy uwagę stron interesowanych.

P. T.

Komuż z inteligentnych i wykształconych Przemysłowców, Fabrykantów i Kupców nie jest wiadomo, że anons i reklama dziennikarska są dziś potęgą, która dla niejednego, umiejącego z nich korzystać, stała się i jest podstawą interesu i bytu, a niejednemu nawet przyniosła okazałe mienie? Byłoby zaś zbyteczną rzeczą przypominać, **że o ile dziennik jest poczytniejszy, t. j. więcej rozpowszechniony,** o tyle niemniej na pewny skutek z inserowania w tymże i na zwrot, wyłożonych na inseraty kosztów, liczyć można.

Takim Dziennikiem jest dziś bezsprzecznie

„GŁOS NARODU“

wychodzący w Krakowie.

Dziennik ten rozchodzi się na całą Galicję zachodnią w największej ilości egzemplarzy — co notorycznie każdego czasu udowodnić możemy — jest też z wszystkich dzienników najpoczytniejszy i we wszystkich warstwach, począwszy od prostego rolnika do najwyższych sfer — najbardziej rozpowszechniony, znajduje się bowiem tak dobrze w rękach Włościanina, jak każdego Obywatela miejskiego, Obywatela-Ziemianina, Szlachcica, Wielkiego Pana, Arystokraty, niemniej w rękach całego światłego Duchowieństwa. Że zaś u nas nie istnieją dzienniki fachowe, w którychby każdy swój produkt mógł polecić, przeto nasz Dziennik jest najodpowiedniejszy dla wszystkich wyż wymienionych P. T. Sfer, mających jakikolwiek interes pod względem zbytu, kupna produktów rolniczo-gospodarczych, handlowo-przemysłowych, czy sprzedaży, zamiany, parcelacji dóbr, realności, lasów i t. p., jest on stosowny do ogłaszania wszelkich spraw, publiczność obchodzić mogących, zatem ważny także dla wszystkich Instytucyj, czy to prywatnych, czy miejskich, czy rządowych, jak: Kasy Oszczędności, Kasy Zaliczkowe, Towarzystwa Ubezpieczeń, Banki, Wydziały Rad Powiatowych, Kółka Rolnicze, jak nareszcie dla wszystkich c. k. Starostw, c. k. Sądów i Wysokich Władz Autonomicznych i Rządowych.

Niechaj nikt nie sądzi, że grosz na inserat wydany, jest stracony. Dowodzą tego wszystkie inne narodowości i poszczególne firmy (nawet w Austryi), które nie wahają się kroci tysięcy rocznie na inseraty wydawać, bo wiedzą, że takowe stokrotnie im się powrócą. — Korzystajmyż więc przy ogólnej naszej biedzie, z tego wszędzie gdzieindziej wypróbowanego środka, bo ten jest niezawodny i jedyny do bezpośredniego zbliżenia się producenta do konsumenta, a zatem do ominięcia nieproszonego pośrednictwa (pochłaniającego lwią część naszej pracy), które, jak dotąd, przeważnie w rękach „ludzi niepowołanych“ się znajduje, a ci, znając potęgę ogłoszeń w całej pełni korzystać z nich umieją i korzystają, skutkiem czego nawet na złym towarze majątki zarabiają.

Aby umożliwić i rozpowszechnić więcej ten tak potężny środek ruchu w handlu i przemyśle, Administracja nasza zniża do możliwych granic, to jest do własnych kosztów nakładu, ceny inseratów i zaprasza niniejszem wszystkich P. T. Interesowanych, aby we własnym swym interesie z usług jej jak najczęściej korzystać raczyli — obecnie zaś do ogłoszeń jak najlepsza pora.

Z wysokim szacunkiem

Za Administrację Działu Inseratowego „Głosu Narodu“
JAN STRYCHARSKI.

Kraków, Jagiellońska l. 7.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.